

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

CZYTELNIA



Nr 5 (270) Maj 2019

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596



MBP CIESZANÓW

Wyznanie winy

Zimny, ciemny kościół, cisza w nim panująca, przenikliwa, dwa konfesjonały stojące na straży naszych myśli i poczynań, klęczniki przy nich wytarte do surowego drewna, krata, która tworzy granicę cielesną jedynie, pomiędzy tym, który prosi, klęcząc, o darowanie swych grzechów, a tym, który rozgrzesza w imię Pana, siedząc i decydując o ludzkich losach, osądzając decyzje powzięte przez człowieka w chwilach bezsilności, kiedy to nie jest w stanie rozróżnić zła od dobra, którego często nie doznał, osądzając jego moralność, intymność, dotykając myśli, ukrytych, z którymi nie sposób się dzielić, do których wstępu nikt prawa nie ma. I o tym odpuszczeniu decy-

duje drugi człowiek, bliski, a jednak daleki, mający moc rozgrzeszenia, władzę niemalże nad sumieniem naszym.

Ludzie stojący przy ścianie, nad nimi piąta stacja drogi krzyżowej, niepewni, trwożni, przepełnieni lękiem i wstydem. Czekają.

Trwają w swym przekonaniu, że oto za chwilę, usłyszą słowo: odpuszczone. Życie ich, nie zmieni się. Uczynki, myśli, charakter pozostaną te same, z tą tylko różnicą, że poczną się w pewien sposób wolni, wolni od grzechu, na tę chwilę. Uklękają. Według własnego sumienia, duszę swą otworzą przed kimś obcym, nieznanym, ale wyświęconym, przez kogoś, kto i został wyświęcony... na koniec pocałują stulę. Wszystko to przed

cd. na str. 7

Odrobina historii i współczesność straży pożarnych w powiecie lubaczowskim



tekst na str. 3

Poświęcenie nowego samochodu Scania OSP Cieszanów

Pasjonat filmowania

Z Józefem Dudą rozmawia Anna Rutkowska

Panie Józefie, co było impulsem do zajęcia się fotografią i filmowaniem?

Już będąc w szkole podstawowej, na początku lat 70 zacząłem interesować się fotografią, a dokładniej mówiąc samym procesem wywoływania zdjęć zapisanych na kliszy fotograficznej. Pierwszy aparat, jaki miałem to był aparat o nazwie Druh na szeroki film 5x5 cm. Z takiej kliszy można było metodą stykową uzyskać pozytyw dobrej jakości. Były to oczywiście zdjęcia o wymiarach negatywu. Jak dzisiaj patrzę na te moje pierwsze zdjęcia i obrazy zapisane na tych fotografiach to

przypominają mi się tamte młodzieńcze pasje, pełne fascynacji. Wtedy nie przypuszczałem zapewne, że gdzieś w dalekiej przyszłości będą one miały takie znaczenie i budziły tak pozytywne emocje.

Był Pan pierwszym posiadaczem kamery filmowej w Lubaczowie. Zapewne to był duży wydatek i taśma była droga. Ponadto musiał Pan również nabyć projektor.

Trudno mi powiedzieć, czy byłem pierwszym posiadaczem kamery. Nie spotkałem się z filmami o Lubaczowie z lat 70. Będąc w liceum w Lubaczowie kupiłem sobie pierwszą,

cd. na str. 6



VIII sesja Rady Powiatu Lubaczowskiego

Kresowiak... zamierza cyklicznie zamieszczać krótkie relacje z sesji w powiecie. Wprawdzie są one przekazywane na żywo w Internecie, a później nagranie zamieszczane jest w mediach społecznościowych, to nie wszyscy zainteresowani tematyką i przebiegiem obrad, mają czas i ochotę przez ponad trzy godziny siedzieć przy komputerze. Będziemy się „poświęcać” dla Szanownych Czytelników słuchając i oglądając przebieg każdej sesji aby później zdać relację z wyrażeniem obiektywnych/subiektywnych odczuć (radni mogą mieć odmienne zdanie na ten temat). Nagrywanie czyli relacja na żywo to doskonały obraz aktywności radnych. Można śledzić każdy ich ruch, gest. Zachodzi obawa, że radny nie chcąc być zaliczony – przez swoich wyborców-do grona biernych, będzie zabierał głos na każdy temat, nie wnosząc nic nowego. Może będą też tacy, którzy nie zechcą narażać się na kąśliwe uwagi innych radnych lub oglądających obrady wyborców i pozostaną bierni.

Tutaj chciałbym przestrzec przed pochopną, kategorię oceną aktywności radnych na posiedzeniach Rady. Radny ma możliwość wypowiedzenia swojego zdania na posiedzeniach komisji, podczas których temat jest dyskutowany i opiniowany. Przewodniczący komisji podczas sesji powinien zapoznać pozostałych radnych z oceną materiału, który jest tematem obrad. Tego zabrakło podczas omawianej sesji (szczegółowo w dalszej części).

Sprawność przebiegu sesji zależy w znacznym stopniu od znajomości przepisów dotyczących organizacji pracy Rady. Tu głos decydujący powinna mieć prowadząca obrady, przyjęcie porządku obrad nie uwzględniało w pełni odpowiednich uregulowań prawnych.

Po sprawach formalnych Rada przeszła do rozpatrzenia – przyjęcia trzech informacji: pierwsza z nich została nazwana sprawozdaniem – realizacja programu współpracy z organizacjami pozarządowymi, druga informacją –środki finansowe przeznaczone na zwalczanie bezrobocia w powiecie lubaczowskim na rok 2019 r., trzecia oceną – zasoby pomocy rodzinie w 2018 r. Pani przewodnicząca każdorazowo informowała uczestników sesji, że wszystkie informacje były przedmiotem obrad odpowiednich komisji i Zarządu. Ani starosta, ani przewodniczący komisji nie przedstawili oceny tych materiałów, wniosków z obrad gremiów, którym szefują. Radni, nie będący członkami komisji, jak też Zarządu, mogli jedynie przypuszczać, że te obszerne materiały są wyczerpujące. Nie wiem, co przewiduje Regulamin Rady w sprawach przyjęcia lub rozpatrzenia sprawozdań i ocen. Szefowie jednostek zdający sprawozdania powinni mieć jasność, czy ich sprawozdania zostały przyjęte. Mieliby pełną satysfakcję lub gorycz wynikającą z krytyki, gdyby ich praca została zapobiegana w wyniku głosowania. Oglądający lub słuchający przebiegu obrad sesji dowiedzieli się z tego elektronicznego przekazu tylko tyle, że radni nie mieli żadnych pytań do referujących.

Kolejny raz naczelnik Bogdan Skibiński wykazał się rzetelnością i klarownością w prezentacji *Raportu o wynikach realizacji powiatowego programu usuwania wyrobów zawierających azbest*. Jego wystąpienie ukazujące prace zastępstwa i poszczególnych gmin w latach 2013-2018 – poparte graficznymi zestawieniami – wraz z pytaniami i odpowiedziami trwało dość długo, ale tym czasie zarówno obecni na sesji, jak też śledzący obrady przy komputerach mogli poznać szczegółowo tematykę azbestu w naszym powiecie. Dane zwarte w wykresach powinny być inspiracją do natychmiastowych działań wszystkich samorządów.

Zaledwie 20 minut Rada poświęciła na przyjęcie kilku uchwał. Pierwsza z nich dotyczyła zmian w budżecie w dziale transportu i komunikacji. Zaproponowane zmiany są wynikiem uzyskania dofinansowania przez samorządy do modernizacji dróg. Z kolei dwie uchwały dotyczyły przystąpienia powiatu do Międzygminnego Związku Gmin Powiatu Lubaczowskiego. Oprócz jednego pytania odnośnie planowanych robót na drogach i jednego związanego z tematem wstąpienia do Związku Wszystkie uchwały zostały podjęte jednogłośnie. Patrząc na wyniki głosowania uważam, że podjęto je jednomyślnie za głosowało 17 radnych, a nie tylko jeden.

Z kolei starosta i wicestarosta informowali Radę o pracy Zarządu Powiatu i ich osobisty m udział w pracach różnych gremiów, które organizowali lub do których byli zapraszani. Wszystkie sprawy, którymi zajmowali się wóldarze powiatu były ważne, jednak niektóre dotyczyły spraw ponad powiatowych, jak finansowanie służby zdrowia, a szczególnie szpitali. Zwrócić należy również uwagę na nawiązanie współpracy z woj. lubelskim w zakresie geoturystyki.

cd. na str. 11

Radni jak chorągiewki na wietrze

Po ostatnich wyborach samorządowych powiało nadzieją na nowe otwarcie, na bardziej aktywną rolę radnych w rozwoju gmin i powiatu. Liczono też na ich większe funkcje kontrolne wobec administracji, a więc wójtów, burmistrzów, starosty i że będą one batogiem na opieszałość władz administracyjnych. Wiadomo poprzednie samorządy były mocno krytykowane za bierność. za potulną postawę wobec włodarzy miast, gmin i powiatu.

Okazuje się jednak, że niewiele się zmieniło. Nadal bowiem wybrani w większości weszli w buty poprzedników. Po wyborach przeważająca część radnych, zamiast patrzeć władzy na ręce, wołała się z nią dogadać. Zmorą, powszechnym grzechem samorządowców jest służalcze ustawianie się po profity z pańskiego stołu. Włodarz miasta gminy jest bowiem głównym chlebobodawcą. Oprócz urzędu podlegają mu szkoły, kultura, gospodarka komunalna. A tak na dobrą sprawę jego władza nieformalna rozciąga się nad prawie wszystkim zakładami w gminie czy mieście bo i policja i przedsiębiorcy i służba zdrowia są w jakimś stopniu zależne od burmistrz czy wójta. Wiadomo czym jest teraz praca. Stąd też zabiegi o przychylność władzy. Wielu więc samorządowców nawet nie ukrywa swej koniunkturalnej postawy. Jeden z nich, zastrzegając anonimowość, mówi: – *Co mi to da jak przyłożę burmistrzowi. On i tak robi swoje. A ja będę podpadnięty u niego na amen*. Można zadać retoryczne pytanie? Ilu z nich potrafi mieć własne zdanie? Ilu jest w stanie przyznać się do błędu? Ilu stać na to aby głosować wbrew woli wójta, burmistrz, starosty, nie przyjmując się przy tym konsekwencjami?

Oczywiście patrzeć władzy na ręce wymaga odwagi, hartu ducha i narażanie się. Niestety nie każdego samorządowca na to stać. Dotyczy to szczególnie radnych zawieszonych u urzędniczej klamki, którzy wykorzystują każdą okazję aby przypodobać się wójtowi czy burmistrzowi Teoretycznie radnych winna łączyć wizja rozwoju gminy, powiatu a zbyt często łączą ich przywileje wynikające z uczestnictwa we władzy.

Mogło się wydawać, że przynajmniej samorządowcy, którzy wspierali poprzednią władzę (PSL), teraz gdy rządzi PiS stanowiąc będą twardą opozycją. Jednak takie zjawisko nie nastąpiło. Okazuje się, że chociaż władza się zmieniła, zwolennicy poprzedniej, również wspierają obecną. I czynią to z nie mniejszą gorliwością jak wczoraj, ponieważ liczą się wspomniane profity. Zwycięża kalkulacja: co ja z tego będę miał? Gdy ustawie się za aktualną władzą nie będę palił za sobą mostów.

Niestety wczorajsi klakierzy nadal są w łaskach obecnej władzy. A ci co, patrzyli poprzedniej na ręce, teraz również traktowani są z dystansem. Żali mi się radny jednej z gmin. – *Byłem krytyczny wobec wójta. Na sesjach stać mnie było na wygarniecie różnych jego przekrętów, zatrudnianie swoich. Z tych powodów nie było mi lekko. Dlatego w wyborach mocno wspierałem kandydata na gospodarza gminy z PiS. I chociaż rządzi gminą już prawie pół roku, to ja nadal jestem w odstawce. I jeszcze jeden przykład: Pracownik jednej z gmin (członek PiS) za krytyczne stosunek do włodarza gminy (PSL) traci pracę. Pozostaje jednak wierny swojemu wyborowi i w ostatniej kampanii wyborczej wspierał na włodarza gminy osobę z PiS, która wygrywa. Chociaż już pół roku minęło, mimo starań, sympatyk PiS jest nadal bez pracy. Rozmawiam na ten temat z urzędnikami. I co słyszę? – Krytykantów żadna władza nie lubi.*

Ostatecznie można by machnąć ręką na takie praktyki i uznać je za nieszkodliwe, gdyby nie brzemienne konsekwencje konformizmu. Aby gminy, powiat się rozwijał niezbędny jest również krytycyzm myślenia, mobilizowanie rządzących do śmiałych odważnych przedsięwzięć. Pamiętajmy radny statysta, dekownik, radny, którym kieruje prywatna – to wrzód na samorządowej tkance. Takie osoby wypaczają, a nawet przekreślają szczytne idee demokracji.

Dla włokącego się w ogonku powiatu aktywny samorząd stanowi wielką szansę. Bezrobocie tu wysokie a inwestorów brak. Żyjemy w czasach ostrej rywalizacji, gmin, powiatów i regionów, rywalizacji o pieniądze, o inwestorów o miejsca pracy. Realia, w których jak nigdy dotąd liczy się innowacyjność, wiedza, odwaga, przedsiębiorczość powinny również obowiązywać samorządowców.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

Odrobina historii i współczesność straży pożarnych w powiecie lubaczowskim

Dzień Strażaka obchodzony jest corocznie 4 maja, w dniu św. Floriana rzymskiego oficera, patrona strażaków, kowali i kominiarzy. **Kresowiak** już dawno nie zamieszczał na swoich łamach informacji o ludziach, którzy cieszą się najwyższym zaufaniem społecznym, którzy narażają swoje zdrowie a czasem życie, niosąc pomoc w imię hasła umieszczonego na sztandarach: **BOGU NA CHWAŁĘ LUDZIOM NA RATUNEK**.

Mój związek ze strażami pożarnymi liczy już prawie 50 lat. Było mi dane pełnić wszystkie społeczne funkcje w hierarchii strażackiej od prezesa OSP do członka Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz staram się przy każdej okazji odwzajemnić się druhom strażakom za zaufaniem jakim mnie wcześniej obdarzali. Ta publikacja jest skromnym wkładem do ukazania części powojennej historii ochrony przeciwpożarowej w powiecie i porównaniem do aktualnej sytuacji kadrowej i wyposażenia straży zawodowej i jednostek ochotniczych.



Budynek KP PSP w Lubaczowie

Najpierw chcę przekazać najistotniejsze elementy **Protokołu z zebrania założycielskiego Rady Oddziału Powiatowego Związku Straży Pożarnych pow. Lubaczów odbytego w domu Kultury i Sztuki przy ul. Kościuszki z dnia 24 października 1947r.** W zebraniu wzięło udział 56 osób.

Porządek Dzienny zawierał 8 punktów. Trzy pierwsze były natury organizacyjnej, cztery następne dotyczyły wyboru władz, a ostatni nazwany: **Zakończenie – odśpiewanie roty.**

Byłoby dużym nietaktem komentowanie wypowiedzi uczestników tego zebrania. Tu każde słowo ma swoją rangę historyczną i językową, dlatego będę posługiwał się cytatami stosując oryginalną pisownię*.

Punkt 1. Otwarcie – Ob. Wolańczyk Wawrzyniec ppor. poż. Powiatowy Komendant Straży Pożarnych otworzył zebranie i powitał przybyłych przedstawicieli Władz Administracji Publicznej, Wojska, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej, Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, Prezesów i Naczelników Ochotniczych Straży Pożarnych pozdrowieniem strażackim „Czołem”, oddając głos Ob. Staroście Powiatowemu Zygałdo Leonowi.

Punkt 2. Ob. Starosta w krótkich słowach podkreślił cel zebrania, a następnie ważność organizacji pożarnictwa zachęcając Druhów O.S.P. wzmagających się z dzisiejszymi trudnymi warunkami, zaopatrzenia w sprzęt pożarniczy do dalszej owocnej pracy.

Punkt 3. Następnie Ob. Wolańczyk ppor. poż. powołał następujących Ob. do Prezydium Zebrania: Ob. Mgr. Pióro Michał Przewodniczący P.R.N. Ob. Zygałdo Leon Starosta Powiatowy Ob. Mańko Wiktor mjr. Dowódca W.O.P. Ob. Ciesielski Roman por. K.B.W. Ob. Penar Józef ppor. Szef P.U.B.P. Ob. Anyszewski Zygmunt Sekretarz P.P.R. Ob. Susołowski Mikołaj Sekretarz P.P.S. Ob. Jakubowski Zenon Powiatowy Inspektor P.Z.U.W.

Punkt 4. W krótkich słowach Ob. Wolańczyk Wawrzyniec... na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28. listopada 1933 r.(...) wyjaśnił zakres działania Rady Oddziału, Zarządu Oddziału, Komisji Rewizyjnej.

Następnie przystąpiono do wyboru Prezesa Rady Oddziału. Ob. Wolańczyk Józef sierż. poż. Naczelnik O.S.P. Narol m. wysunął kandydaturę Ob. Żygadło Leona Starosty Powiatowego. Pomimo wezwań do zapodania dalszych kandydatur nie wysunęto żadnych (...)

Po zgłoszeniu przez sekretarza PPS kandydatów do Zarządu Oddziału sprzeciw wniósł sekretarz PPR (...) domaga się zmiany proponowanego składu Zarządu przez dobranie ludzi młodszych przy czym chodzi także by ci młodzi ludzie mogli się społecznie wyrabiać. Z taką argumentacją nie zgodził się W. Wolańczyk a jego uwagi potwierdziło zebranie huraganem oklasków. Później jednogłośnie i przez podniesienie rąk wybrano Zarząd Oddziału i Komisję Rewizyjną oraz delegatów do Okręgu.

cd. na str. 4

V Roztoczański Rajd Rowerowy – Green Velo 2019

Wszystkie szczegóły dotyczące Rajdu organizowanego przez Starostwo Powiatowe zostały opracowane. Można się z nimi zapoznać telefonicznie dzwoniąc pod numery:

16 632 87 17 lub 16 632 87 18

Program zawiera czas rejestracji uczestników, godziny rozpoczęcia, orientacyjny czas przejazdów poszczególnych odcinków i ich długość, czas i miejsca postojów oraz posiłków. W programie przewidziano zwiedzanie zabytków, spotkania z regionalistami. Regulamin Rajdu zawiera między innymi informacje o terminie, trasie i nagrodach. Opracowano również warunki i zasady uczestnictwa.

Ważne:

- rejestracja uczestników do 19 maja 2019 poprzez formularz zgłoszeniowy – strona internetowa <https://system.timedo.pl>
- koszt uczestnictwa 40 zł

Do zobaczenia w dniu 1 czerwca w Narolu.

Edward Dziadula

8 Biesiada Piosenki Partyzanckiej

pt. "... niech i twą piosnkę wicher poniesie, o partyzancie zanuć pieśń"

w Szalasie nad Tanwią

/obrób wsi Huta Różaniecka/ Patrz mapa dojazdu

w dniu 2 czerwca 2019 r.

9.00 Hymn Państwowy w wykonaniu orkiestry PSM przed pomnikiem w Hucie Różanieckiej.
10.00 Msza Św. w intencji poległych w Szalasie nad Tanwią.
11.00 Prezentacja utworów.
18.00 Zakończenie.

Plakat 8. Biesiady Piosenki Partyzanckiej zawiera niezbędne informacje na temat tej cyklicznej, ciekawej, patriotycznej imprezy. Jednak wymaga on uzupełnienia. Gdyby nie pomysł i determinacja w kontynuowaniu, p. **Władysława Rebizanta** nie byłoby **Biesiady**. On ją wymyślił, udostępnił swój szalas, co roku prosi współorganizatorów o wsparcie nie tylko moralne. Drugą osobą **zasłużoną** dla tego artystycznego przedsięwzięcia jest **Piotr Tabacek** dyrygent orkiestry Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie. Nie wiem, jakie zespoły i soliści potwierdzili swój udział w tej imprezie ale mogę przypuszczać, że będą to pasjonaci pieśni patriotycznej, którzy co roku uświetniają tę imprezę, ciesząc się powodzeniem i uznaniem mieszkańców powiatu a szczególnie Huty Różanieckiej.

Przeżyciem dla mnie jest uczestnictwo w Biesiadzie, a zaszczytem zdawanie relacji z jej przebiegu.

Edward Dziadula

cd. ze str. 3

Odrobina historii i współczesność straży pożarnych w powiecie lubaczowskim

Dyskusja skupiała się wokół tematu pomocy materialnej strażom na zakup sprzętu a szczególnie węży tłocznych. Proponowano opodatkowanie gospodarstw domowych na wsiach 100 zł a w miastach 200 zł. Inna propozycja to dobrowolne datki. Ostatecznie zaproponowano aby Pow. Rada Narodowa po rozpatrzeniu wspomnianego wniosku względnie uchwalenia innego środka pomocy celem uzyskania funduszy przyczyniła się do zlikwidowania braków w O.S.P., a przede wszystkim węży tłocznych.

Na zakończenie zebrania odśpiewano rotę. Protokół podpisał: Prezes Rady Oddziału – Żygadło Leon i Protokółant – Fusiński Józef.

Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie się przedstawicieli administracji, partii politycznych, jednostek militarnych i bezpieczeństwa oraz jednomyślność w sprawie pomocy Ochotniczym Strażom Pożarnym. Staram się też wyobrazić śpiew Roty**przez 56 mężczyzn.

*Wszystkie słowa i zdania zapisane kursywą stanowią oryginalne zapisy przedmiotowego protokołu

** **Rota** wiersz patriotyczny Marii Konopnickiej – napisany w 1908 r. którego refren brzmi: Tak nam dopomóż Bóg.

Przejdźmy do współczesności. Dzisiaj nie ma straży, których zadaniem jest wyłącznie gaszenie pożarów. Ich działanie poszerzyło się o bardzo pojemne określenie: ratownictwo. Dotyczy ono wszystkich zdarzeń na drogach, w zakładach pracy, wodach, wszędzie gdzie potrzebna jest natychmiastowa pomoc. W obecnym systemie ratowniczo – gaśniczym występują Państwowe Straże Pożarne i Ochotnicze Straże Pożarne. Te ostatnie zrzeszają 700 tysięcy ochotników. Znałem nielicznych Komendantów Głównych Państwowej Straży Pożarnej, którzy pomniejszali rolę OSP, a kończyli swoją rolę w niesławie i zapomnieniu. Obecnie współpraca Komedy Głównej Państwowej Straży Pożarnej z Zarządem Głównym Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej nie należy do najlepszych. Natomiast żaden komendant wojewódzki lub powiatowy nie odważył się pomniejszać roli ochotników, bo wiedział, że bez nich nie-możliwa jest szybka i skuteczna akcja ratownicza lub gaśnicza.

Czego dorobiły się nasze straże w ciągu minionych siedemdziesięciu lat? Czy to jest zasługa? Zaczniemy od PSP. Lokalizacja nowego, okazałego budynku przy ul. Sobieskiego jest trafionym pomysłem. Duża powierzchnia parceli jest po gospodarsku wykorzystana. Komenda to usługowy zakład, w którym zatrudnionych jest 10 oficerów, 13 aspirantów, 19 podoficerów 7 szeregowych i 2 pracowników cywilnych. W systemie zmianowym służbę pełni 40 funkcjonariuszy, w tym 35 strażaków a na Stanowisku Kierowania Komendanta Powiatowego PSP 5 strażaków. Wszyscy dotychczasowi komendanci wnieśli wkład w rozwój, unowocześnienie i wyposażenie w pojazdy i sprzęt ratowniczo-gaśniczy. Ich współpraca z jednostkami ochotniczymi była owocna. Komenda Powiatowa dysponuje 13 pojazdami w tym: 1 samochód ciężki, 2 średnie, 1 samochodowy podnośnik hydrauliczny z drabiną, 1 samochód ratownictwa technicznego, 4 samochody operacyjne, 3 przyczepy pod sprzęt.

Czterdzieści siedem Ochotniczych Straży Pożarnych w powiecie lubaczowskim zrzesza 1320 członków. Dziewięć większych jednostek należy do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Mają one do dyspozycji 5 ciężkich samochodów strażackich, 7 średnich, 5 lekkich, 3 ratownictwa technicznego i 1 operacyjny. Pozostałe straże mają do dyspozycji 2 ciężkie samochody, 8 średnich, 34 lekkie i 1 ratownictwa technicznego. Uważny Czytelnik zapyta, czy taka ilość samochodów jest potrzebna. Odpowiedź jest twierdząca. Można jednak mieć uwagi co do sprawności i wyposażenia w niezbędny sprzęt w niektórych OSP. Na dowód wykorzystania pojazdów warto pokazać ilość wyjazdów. Jednostki z KSRG w ciągu 2013 – 2018 wyjeżdżały 2574 razy do pożarów lub innych zdarzeń wymagających obecności straży. Inne mniejsze jednostki w tym czasie wyjeżdżały 1161 razy. Należy podkreślić, że dobra sytuacja w zakresie wyposażenia OSP w pojazdy i niezbędny sprzęt jest zasługą samych strażaków, samorządów gminnych oraz pomocy Zarządu Głównego jak też Zarządu Podkarpackiego Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie ma takich słów aby wyrazić podziw dla ochotników strażaków. Nie wiem skąd u nich bierze się taka chęć niesienia pomocy. Z pewnością nie narażają swego zdrowia a czasem życia, ani nie poświęcają swego czasu o różnych porach doby, bez względu na warunki atmosferyczne, jedynie dla galowego munduru, sztandaru, odznaczenia, święta strażackiego i pożegnalnego dźwięku syreny. Takim odważnym i pełnym poświęcenia człowiekiem trzeba się urodzić. Chylę czoła przed nimi.

Edward Dziadula

Spotkanie z Władysławem Swatkim



Władysław Swatek z uczestnikami spotkania

W dniu 11 kwietnia br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie odbyło się spotkanie autorskie Władysława Swatka, z okazji wydania pozycji książkowej zatytułowanej *Wspomnienia z moich lat dziecińczych i młodości*, którą autor zadedykował swoim dzieciom i wnukom. Entuzjastką zorganizowania tego spotkania była p. dyr. Katarzyna Pelc – Antonik, która otwierając spotkanie wprowadziła miłą, sympatyczną atmosferę, taką aby autor czuł się swobodnie wśród licznie przybyłych bywalców bibliotek. Oprócz mieszkańców Lubaczowa przybyli przyjaciele i koledzy z Narola, Cieszanowa. Pan Władysław najpierw czuł się skrępowany otoczeniem, lecz bardzo szybko opanował treść. Z pewnością pomógł mu w tym nasz redakcyjny kolega Edward Dziadula – jego kuzyn – który prowadził to spotkanie. Pan Władysław nie mówił o treściach zawartych we *Wspomnieniach*. Koncentrował się na przekazaniu, co skłoniło go do spisania przeżyć z dzieciństwa i młodości, aż do zawarcia związku małżeńskiego i zamieszkania na stałe w Chlewickach k. Narola. Doświadczając w życiu tak wiele, widząc ogromne zmiany warunków bytowania na wsi, jednocześnie porównując dzieciństwo i młodość swoich dzieci i wnuków uznał, że ma obowiązek pokazać tamte – sprzed prawie siedemdziesięciu laty – warunki nauki i dorastania wiejskich dzieci. Chciał pokazać groźbę wojny, biedę i ciemnotę w latach powojennych. los dzieci bardzo szybko skazanych na samodzielność. *Wspomnienia* nie zawierają akcentów politycznych. Nie są suchą relacją przeżytych lat, są barwną opowieścią człowieka, który nie robi dramatu ze swego trudnego i pracowitego życia. Czasem u słuchaczy wyiskalał łzy z oczu, a za chwilę wywoływał salwy śmiechu.



Władysław Swatek i prowadzący spotkanie Edward Dziadula

Po wypowiedzi autora przyszedł czas na głosy ze strony sali. Mówili przeważnie ci, którzy go dobrze znają; byli burmistrz Narola, nauczyciel, który kilkadziesiąt lat temu uczył w Chlewickach, dyrektor szkoły w Łukawicy i inni. Wszyscy podkreślali: poważanie w środowisku, czytanie, znajomość codziennego życia, zaradność a zarazem wyrażali zdziwienie, że podjął się roli kronikarza swoich pierwszych dwudziestu kilku lat. Podziwiano jego szczerość w relacjach rodzinnych. Zachęcano go, do spisywania przeżyć z innych okresów życia. Dziękowano, że ocalił od zapomnienia koloryt wsi na krańcach Polski. Podczas rozmowy p. Władysława z czytelnikami na ekranie przesuwali się kopie zdjęć, które są pamiątką tamtych dni. Na zakończenie Władysław Swatek ofiarował swoim słuchaczom 25 egzemplarzy *Wspomnień*, z myślą, że może ktoś przeczyta, zastanowi się nad swoim życiem i zdecyduje, że przezwycięży wszystkie trudności, tak jemu udało się przeżyć tyle lat w gronie rodziny, przyjaciół. Autor ze wzruszeniem dziękował p. dyrektor i pracownikom za zorganizowanie spotkania.

Anna Rutkowska
fot. Krzysztof Probola

Przyszłość Uzdrowiska Horyniec Sp. z o.o.

Uważny Czytelnik może zwrócić mi uwagę, że zbyt często piszę o naszym jedynym uzdrowisku. Wydaje mi się, że ten temat powinien być jest priorytetem nie tylko dla powiatu. Właściciel czyli Samorząd Podkarpacki, parlamentarzyści, samorządy: powiatu i gminy muszą wykazywać dużo większe zainteresowanie sprawą rozwoju kurortu niż dotychczas a powinno to zaowocować konkretną pomocą. O tym w dalszej części artykułu.

Najpierw chcę podkreślić, że intencją pisania o Horyńcu nie jest krytyka dla krytyki, lecz autentyczna troska o *naszą perelkę*. Nie trzeba mieszkać w Horyńcu, wystarczy być patriotą powiatu (za takiego się uważam), aby chociaż w ten sposób pomóc w realizacji planów rozwoju uzdrowiska. Zaniepokoiłem się publikacją prasową o nałożeniu kary przez NFZ na Uzdrowisko Horyniec w kwocie 30 000 zł. Napisałem pół prywatny list do Marszałka Woj. Podkarpackiego, później do p. Prezes Spółki oraz do rzecznika Podkarpackiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Rzeszowie. Moje pytania nie dotyczyły jedynie kary, ale prosiłem w nich o dane, które mogą dać obraz obecnej i przyszłej działalności tej placówki. Ponadto rozmawiałem z pracownikami Uzdrowiska. Od wszystkich otrzymałem odpowiedzi nie zawsze wyczerpującą. Marszałek jak i p. Prezes pokazują to, co jest pozytywne, nie wyjaśniając wielu kwestii. Podam tego przykład. Uwypuklają stratę jaką poniosła firma w 2016 r. nie wskazując przyczyn. W wymienionym roku na okres siedmiu miesięcy, kiedy modernizowano obiekt „Jawor,” wynajęto prywatny pensjonat, wyposażano przejętą kawiarnię, promowano wodę zdrojową i realizowano wiele drobnych inwestycji, które generowały koszty, a efekty finansowe przyniosły w latach następnych. Takie jednostronne ukazywanie sprawy świadczy o *wyciąganiu pierwszej koperty*, co oznacza obarczanie winą poprzednika.

Pani Dorota Czyż na dwanaście przesłanych pytań odpowiedziała tylko na siedem. Pozostałe zostały obwarowane sztuczkami prawnymi. Wie doskonale, że pisanie do lokalnej, prywatnej gazety to hobby graniczące z misją, gazeta nie zatrudnia radców prawnych, którzy odpowiadaliby na bzdurne wymagania składającego wyjaśnienia. Zamiast odpowiedzi na pięć prostych pytań otrzymałem **wezwanie do wykazania w terminie 7 dni od dnia otrzymanego wezwania, w jakim zakresie występuje szczególna istotność dla interesu publicznego, by dokonać przetworzenia danych informacji**. Na te pytania można było odpowiedzieć jednym zdaniem, nie trzeba przetwarzać danych. Podaję na to przykład. Na pytanie o konflikt ze związkami zawodowymi – podłoże, stan negocjacji, perspektywa zakończenia; można było odpowiedzieć: konfliktu nie było i nie ma. Skoro jest i to długotrwały, to lepiej nie odpowiadać, zasłaniając się kruczkami prawnymi. Podobnie jest z możliwością odpowiedzi na pozostałe cztery pytania, na które miałbym pisać uzasadnienie *istotności dla interesu publicznego*. Co może być istotniejszego w zakładzie pracy niż atmosfera, wzajemne poszanowanie pracownika i kierownika jednostki. Karanie powinno być ostatecznością, bo wtedy pracownik nie identyfikuje się z zakładem. W Uzdrowisku dyscyplinowanie pracowników jest normą. Każdy pracodawca winien mieć na uwadze przysłowie: „Z niewolnika nie ma robotnika”.

Wspomniana na wstępie kara finansowa, w podanej wyżej wysokości faktycznie została wymierzona i zapłacona. Z uzyskanych informacji wynika, że POW NFZ, nie jest zbyt wyrozumiały dla placówek zdrowia przez siebie finansowanych, w ramach zawieranych kontraktów. Dotyczy to również wspomnianej wyżej kary. To jednak w pełni nie usprawiedliwia Zarządu Spółki.

Druga część mojej publikacji będzie robić wrażenie, że pracuję w „Spółce Uzdrowisko Horyniec” lub jestem jej adwokatem. Dość żartów, sprawa jest bardzo poważna. Marszałek w swych wyjaśnieniach podaje i podkreśla, że łączna wartość trzech inwestycji wyniesie **34 528 905 zł**, a źródłami pokrycia kosztów będą: środki własne Spółki i kredyty – **1 228 755 zł**, dofinansowanie ze środków UE i innych **8 247 755 zł**, środki z podwyższenia kapitału zakładowego przez Województwo Podkarpackie **25 052 800 zł**. Coś mi się nie zgadza. Skoro do podziału na cztery uzdrowiska w Podkarpackiem było **80 milionów**, to dlaczego dla Horyńca przeznaczono tylko **8, 2 mln zł**. Ma to ogromne znaczenie, bo środków unijnych nie trzeba zwracać (jeśli inwestycja będzie efektywna), a pozostałe fundusze Spółka musi zwrócić z dywidendy, w ratach, do 2042 roku. Nie jest to ani po równo, ani sprawiedliwie.

W ramach wymienionej kwoty mają być realizowane trzy zadania:

1. **Wprowadzenie nowych usług lecznictwa uzdrowiskowego poprzez rozwój infrastruktury uzdrowiskowej i turystyczno – rekreacyjnej w Zakładzie Przyrodolecznictwa i Domu Zdrojowym,**
2. **Wprowadzenie nowych usług lecznictwa uzdrowiskowego oraz rozwój infrastruktury uzdrowiskowej i turystyczno-rekreacyjnej w Uzdrowisku Horyniec Sp. z o. o. poprzez utworzenie Klinicznego Centrum Diagnostyczno Terapeutycznego – Schorzeń Neurologicznych i Kardiologicznych oraz rozbudowę sanatorium „Jawor”.**
3. **Wprowadzenie nowych usług lecznictwa uzdrowiskowego oraz rozwój infrastruktury uzdrowiskowej i turystyczno – rekreacyjnej w Uzdrowisku Horyniec sp. z o. o. poprzez utworzenie Klinicznego Centrum Diagnostyczno Terapeutycznego Narządów Ruchu.**

Przytoczyłem dosłowne brzmienia tych zadań nie po to, aby zapełnić kolejne linijki artykułu. Dwa ostatnie zadania są w trakcie realizacji, pierwsze jest na liście rezerwowej. Czy nie należało najpierw inwestować w to co jest i daje obecnie konkretny dochód? Pierwsze zadanie jest przysłowiowym wróblem w garści, pozostałe mogą zostać kanarkiem na dachu. Jestem realistą i gdy w nazwach realizowanych zadań znajduję dwa słowa *Kliniczne Centrum* skóra mi na plecach cierpnie. Klinika to coś więcej jak przychodnia, gabinety lekarskie, szpital. To więcej aniżeli wszystkie razem wymienione placówki. Gdy do tego dodamy jeszcze dwa kolejne słowa: diagnostyczno-terapeutyczne, to już można się bać, a jest o co. Już za rok powinni tam pracować lekarze z tytułami naukowymi, specjaliści najwyższej klasy z zakresu kardiologii, neurologii jak też fachowcy leczący narządy ruchu. Sama baza, chociaż jest niezbędna nie będzie najważniejszym elementem tych dwóch klinik.

Nie wątpię w powodzenie ambitnych pomysłów, wyrażam jedynie obawy, bo jest jeszcze kilka innych ważnych spraw do rozwiązania w trybie natychmiastowym. Jeśli znajdzie się kadra lekarska, to ona musi mieć mieszkania. Chętni pacjenci (już nie kuracjusze) muszą do Horyńca czymś przyjechać. Nie sądzę, aby decydowali się na przyjazd naszymi drogami wojewódzkimi i powiatowymi. Od kilkunastu lat słyszę o uruchomieniu linii kolejowej 101, która ma już 130 lat i od 30 lat nie była remontowana. Jak do tej pory tylko słyszę obietniczki, że już będzie w planie. Zbliżają się dwie kampanie wyborcze, w których kandydaci będą się licytować w obietnicach. Może znajdzie się taki kandydat, który spełni obietnicę wykorzystania linii Munina – Hrebenne. Przed II wojną światową dużo kuracjuszy przyjeżdżało ze Lwowa. Może przyjechaliby i dzisiaj, jest linia kolejowa do Rawy Ruskiej, dobrze byłoby ją wykorzystać.

Za wyraźny spadek ilości pacjentów kierowanych przez NFZ nie można winić tylko tę instytucję. To Zarząd Spółki corocznie zawiera kontrakt z NFZ, który akceptuje propozycje Zarządu. Ten zaś ostatnio *nastawił* się na kuracjusza komercyjnego. To jest jego wybór, ryzyko i odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Takie są uroki władzy.

Na koniec pozostaje sprawa promocji Uzdrowiska. Przygotowanie oferty leczniczej nie powinno nastroczać problemów. Takiej ilości borowiny jaką przeznaczają się dla pojedynczego pacjenta w Horyńcu, nie serwuje się nigdzie. U nas kuracjusza okłada się borowiną, w innych sanatoriach tylko się nią naciera albo wręcz maże bolące miejsca. O wartości wód siarkowych wie dużo osób w Polsce. Zarząd Spółki musi odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego kuracjusze, nie garną się tak masowo do Horyńca? Trzeba im uatrakcyjnić pobyt. Do tego już nie trzeba pomocy z zewnątrz.

Edward Dziaduła

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpraca: Wiesław Kotodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziaduła, Ryszard Karczka, Piotr Zaborniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. /fax: 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

cd. ze str. 1

Pasjonat filmowania

wymarzoną kamerę na taśmę celuloidową 8 mm. Pieniądże zarobiłem, jak to się wtedy mówiło „na wagonach”. Mieszkając w internacie chodziliśmy na stację kolejową rozładowywać wagony, najczęściej węgiel. Praca była niezwykle ciężka, a do internatu wracaliśmy dosłownie czarni z pyłu węglowego.

Taśmę do kamery zakładało się w absolutnych ciemnościach, a czas trwania filmu na takiej taśmie wynosił ok. czterech minut. Taki naświetlony film wywoływało się metodą odwracalną, w specjalnym koreksie. Początkowo wysyłałem do wywołania taki film do Krakowa, ale później robiłem to już samodzielnie. Żeby ostatecznie obejrzeć film, potrzebny był do tego projektor na film 8 mm. Taki projektor produkcji radzieckiej mam do dzisiaj i jeszcze działa. Widzimy jak długa była droga od nagrania filmu do jego obejrzenia. Każda dosłownie sekunda nagrywanego filmu była niezwykle cenna. Zanim nagrało się jakąkolwiek scenę, należało dokładnie przemyśleć, co chcemy filmować i jak ma wyglądać ujęcie. Cały mechanizm kamery był na sprężynie, którą trzeba było nakręcić przed ujęciem i która działała kilkanaście sekund. O tym też należało pamiętać, żeby nie skończyć ujęcia w najmniej odpowiednim momencie. Dzisiaj każdy ma w komórce kamerę, wysokiej rozdzielczości, taśmę celuloidową zastępuje matryca. Nakręcony film można obejrzeć dosłownie natychmiast. Zdjęcia czarno – białe czy filmy z tamtego okresu miały jakąś magię, fascynują, inspirują, pobudzają do myślenia. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, skrywają jakąś część naszej przeszłości, trochę niedoskonałą w swoim przekazie, bez dźwięku, bez ostrości, często na zarysowanym filmie. Ale może właśnie dlatego bardziej pobudzają naszą wyobraźnię i przede wszystkim przypominają nam lata młodości, które najchętniej wspominamy.

Filmowanie to nie wszystko. Jak wyglądała skomplikowana procedura obróbki chemicznej taśm?

Kliska fotograficzna czy taśma filmowa pokryta jest światłoczułym związkiem chemicznym. Tak naprawdę przysłowiowym pędzlem, który maluje obraz na kliszy jest światło. Ale na kliszy po skomplikowanym procesie wywoływania, w absolutnej ciemności otrzymujemy tzw. negatyw, czyli jasne w rzeczywistości obiekty, na kliszy są ciemne i odwrotnie. Po wywołaniu i utrwaleniu obrazu na kliszy należy przeinaczyć obraz już nieodwrócony, czyli tzw. pozytyw na światłoczuły papier. Obraz można było otrzymywać różnej wielkości za pomocą powiększalnika. Proces wywoływania i utrwalania obrazu na papierze odbywał się już przy czerwonym świetle. W procesie wywoływania istotny był czas naświetlania i tzw. przysłona, czyli wielkość otworu w obiektywie przez który przechodziło światło. Tak w skrócie można opisać ten cały, skomplikowany proces wywoływania zdjęć. Ta moja pasja do fotografii i do całego procesu obróbki chemicznej miała na pewno duży, a może i decydujący wpływ na mój kierunek studiów. W liceum byłem w klasie o profilu humanistycznym, a skończyłem studia chemii teoretycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ot, taki paradoks. Pasja w życiu człowieka jest jak widać bardzo istotna i często decyduje o naszych losach w przyszłości.

Jaki był rezonans społeczny Pana filmów. Mam na myśli reakcje Pana bliskich znajomych gdy prezentował Pan swoje filmy?

Moje zdjęcia i filmy przeleżały ponad 40 lat gdzieś w starych albumach, nie często otwieranych szufladach. Dzisiaj, jak nigdy dotąd uświadomiłem sobie, że fotografie są jednym z najprostszych i najlepszych sposobów przywoływania przeszłości. Fotografia czy stare filmy mogą pobudzić zainteresowanie historią, zachęcić do jej poznawania. Posiadam setki zdjęć z lat młodości, setki negatywów, na których zapisany jest obraz jeszcze nie odkryty. Przy dzisiejszej technice komputerowej można w prosty sposób, używając odpowiedniego programu komputerowego uzyskać obraz z negatywu, który wcześniej nie był przeniesiony na papier tradycyjną metodą. Takich negatywów, przeglądając je po latach okazuje się – mam bardzo wiele. Fascynujące jest odkrywanie historii na nowo. Każda stara fotografia zawiera duszę osoby fotografowanej, a dusza ta żyje tak długo, jak długo ktoś jeszcze o tej osobie pamięta.

Ponad miesiąc temu, założyłem stronę internetową o mojej rodzinnej miejscowości – Starym Dzikowie. Ten pomysł chodził mi po głowie od dłuższego czasu. Mam bardzo dużo swoich zdjęć i filmów. Moim celem jest wspólnie z mieszkańcami odtworzenie naszej historii, która jest zamknięta w starych zdjęciach, filmach i naszej pamięci. Jestem przekonany,

że to się może udać, jeśli otworzymy naszą pamięć, otworzymy stare albumy, szuflady ze zdjęciami i zaczniemy się nimi dzielić z innymi. Strona internetowa jest tym medium, które do tego celu jest doskonale przystosowana. Nie musimy przecież fizycznie przekazywać sobie zdjęć papierowych, które dla każdego są bardzo cenne.

Stał się Pan cennym kronikarzem naszej lokalnej przeszłości. Owszem źródeł pisanych mamy dużo, ale obraz to wyjątkowa perełka.

Ostatnią moją pasją jest ożywianie starych fotografii metodą poklatkową. Jest to bardzo fascynujące i wciągające zajęcie, niezwykle czasochłonne i wymagające biegłej znajomości kilku programów graficznych, szczególnie programu Photoshop i pracy na warstwach w tym programie. Żeby uświadomić wszystkim, ile to wymaga czasu to powiem, że jedna sekunda animacji to praca na warstwach około 10 kadrów. Aby uzyskać wrażenie ruchu należy klatka po klatce zmienić na warstwie każdą fazę ruchu, uwzględniając perspektywę, jeżeli obiekt się przybliża lub oddala. Moim marzeniem jest zrobienie dłuższego filmu z jakąś nawet fabułą na bazie starych zdjęć z danego okresu. Przedsięwzięcie duże, wymagające czasu i przede wszystkim cierpliwości, ale jestem przekonany, że byłby to film niezwykle wartościowy.



Dawny Rynek w Lubaczowie (zdjęcie ze zbiorów Józefa Dudy)

W miarę upływu czasu pana filmy zyskują na wartości. Jakie reakcje wywołują u znajomych projekcje Pana filmów

Reakcje są bardzo pozytywne. Dostaję bardzo dużo ciepłych komentarzy i maili. Te zdjęcia, filmy i animacje pokazują czasy minione, do których bardzo chętnie wracamy. Powrót do swoich korzeni, do korzeni swoich krewnych, bliskich jest dla wszystkich ważny, a szczególnie dla tych, którzy wyjechali za granicę np. do Ameryki, Holandii, Anglii i innych krajów. Te komentarze mają największy ładunek emocjonalny. Wiem o tym doskonale, bo otrzymuję bardzo dużo informacji od nich i nawiązałem wiele kontaktów z osobami, które wyjechały z Dzikowa za granicę.

Prezentował Pan swój dorobek na seminarium zorganizowanym ostatnio w Pana rodzinnej miejscowości w Starym Dzikowie. Jakie wrażenia?

Moje wrażenia są niezwykle pozytywne i przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Prezentowane zdjęcia, filmy i animacje wzbudziły wielkie zainteresowanie. Wytworzyła się niezwykle miła i bezpośrednia atmosfera. Byłem na tej sali przecież jednym z nich. Tu się urodziłem, w Dzikowie spędziłem dzieciństwo, tutaj mam wielu znajomych, przyjaciół. Mieszkańcy sami komentowali prezentowane obrazy. Mam wrażenie, że mieszkańcy Starego Dzikowa rozumieją, iż zdjęcia to nie tylko obraz, ale i kawałek historii, że to co najbardziej fascynuje w danej fotografii, mieści się poza samym obrazem – w dziejach miejsc, wspomnieniach ludzi, w dopiskach na marginesie albo na rewersie fotografii. Niektóre z tych historii są bezpowrotnie utracone, inne udaje się rozwikłać i poznać na nowo. Mam nadzieję, że wspólnie odtworzymy chociaż niewielką część historii mojej miejscowości.

Dziękuję za rozmowę

Anna Rutkowska

cd. ze str. 1

Wyznanie winy

oczyna innych, przed ludźmi nieznanymi, którzy spoglądają, obserwują, czasu nie mierzą, chwila wymazania grzechów trwa krótko, zbyt krótko. Słowa, zdania, padają w rytmie, przygotowane wcześniej, ustalone z samym sobą. Spowiedź przypomina bijący zegar, każda wybita godzina dotyka grzechu, odmierza go w pamięci, kolejnym uderzeniem, na tyle głośnym, by nie zapomnieć. Tylko, dlaczego przy swej wierze, której się tak trzymają i która to sens ich życiu nadaje, szukają pośrednika? W nim, nie we własnym sumieniu, które jest najsurowszym sędzią, bezlitosnym i karzącym... nie sposób siebie samego oszukać. Pokuta nałożona, tak łatwa do spełnienia, usprawiedliwia, nie będąc ciężarem, zmówiona litania staje się wtedy symbolem. Czy nigdy myśli takich nie dotknęli?

Nie. Zająć zbyt wiele, spotkać i ucieczek przed samym sobą. Życie zawieszone w próżni, w tęsknocie za czymś, co nigdy się nie ziści. Wiara jest wymagająca, zadająca wciąż pytania, wciąż te same, żądająca... nie prosząca. Prośba jest ułudą, utkaną z tysięcy nici obietnic...

Odchodząc poczuć się wolni, na moment zamieszka w nich spokój i harmonia, obmyć ze zła, które wyrządzili sobie i innym. Potem, kiedy przestaną przeżywać, myśleć o swoich grzechach, staną się beznamiętni jak i ta spowiedź. Powrócą do domów swoich, w zadowoleniu, czekając na wieczór, na zapomnienie win swoich, tych dokonanych i tych, które dopiero dojrzewać w nich zaczęły. Usprawiedliwienie. A może i ono, uładza nasz świat na podobieństwo swoje.

Kolejka do spowiedzi... po wybaczenie. Nikt z nich nie jest w stanie odpuścić grzechów swoich? Komu zawierzyli? Własnemu sumieniu czy kapłanowi?

Będą tak stać w tej niekończącej się kolejce, do końca swoich dni, z nadzieją na odkupienie win swoich. Tylko, czy obowiązek nimi kieruje, czy może myśl o życiu wiecznym? Grzech jest przewrotny, czerpie z obłudy i fałszu, a nade wszystko z kłamstwa, z jego rzeźbionego majestatu, odzianego w szatę uczciwości, zaczyna zwodzić, dopowiadając, milknąć na czas potrzebny na odpowiedź, snuje się między myślami, czeka cierpliwie na chwilę upadku, w swej dwoistości jawi się na kształt prawdy. Wybiera tych, w których pycha zasiała już swe ziarno, tych, dla których pozory są ważniejsze od prawdy, o którą nie dbają, tworząc zakłamaną wizerunek własnego ja, często nieskazitelną i jakże szlachetną, a przede wszystkim tych, którzy szukają winnych, czyli usprawiedliwienia swych niecných zamiarów i uczynków, które wcielają w życie z lubością. Zawsze inni odpowiadają za słabości nasze.

Kapłan spędził już wiele godzin w konfesjonale, po czasie przestał wsłuchiwać się w słowa grzesznych, nie dopytywał, stał się podobny do tych, którzy czekają. Rozgrzeszył teraz ostatniego z kolejki, starszego mężczyznę, z oczyma zasłanymi mgłą, kurczowo trzymającego się laski, jedynej podpory, jaka mu została, chorego, ubogiego, cierpiącego, czekającego już tylko na śmierć łaskawą. Zmył z niego grzechy, nałożone przez życie, przez cierpienie lat wojny i głodu, przez podłość ludzką i podstępność, kłamstwo, oszustwo i zdradę, przez ból, chorobę i samotność, przez zwątpienie i niemoc. Z czegoż on miał się spowiadać? Skąd ta ekspiacja?

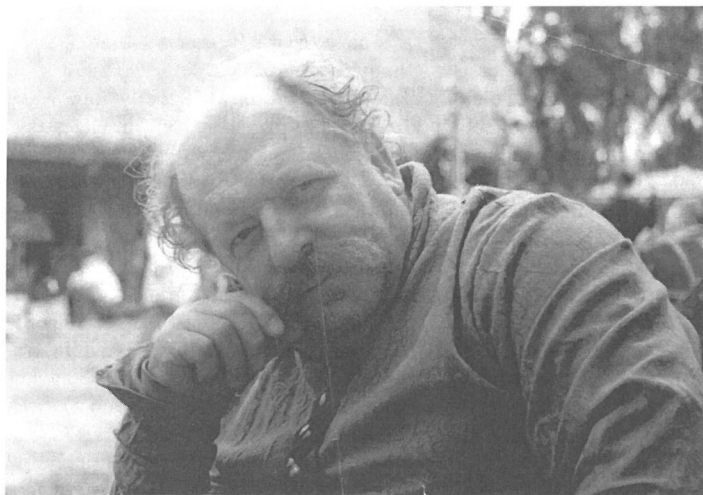
Zabrzmiały organy, z mocą i siłą. Potęgą muzyki, słów niewyraźnych, jedynie myśli, które zawsze będą toczyć spór ze sobą, w dźwięku, który zaboć może bardziej niż słowo ludzkie, wyrazić więcej niż świat opisany. Prawdziwą pokutą winno być dotknięcie piękną, wzruszenie nim, zachwyt i podziw.

Wyznaniem grzechów zaś, klęknięcie przed Stwórcą.

Lidia Świder

Z „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza przez życie

Żyłem w kręgu znakomitych ludzi: artystów, pisarzy, aktorów a wśród nich z Henrykiem Tomaszewskim, Stanisławem Miłskim. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że moje życie było bardzo bogate. Byłem chłopcem, gdy wybuchła wojna i gdy nadlatywały samoloty na moje rodzinne miasteczko Cieszanów. A po wojnie szkoła, odbudowa miasteczka. Miałem wówczas kontakt z proboszczem Józefem Klosem, który do Cieszanowa przybył ze Lwowa, gdzie był w parafii Marii Magdaleny proboszczem oraz księdzem Wacławem Świerżawskim, będącym później biskupem i którego moja ciocia Karolina trzymała w Żółkwi do chrztu. Już wówczas w Cieszanowie występuję w teatrze parafialnym, wystawiającym przedstawienie o św. Stanisławie Kostce.



A. Wolańczyk na planie filmu „Pan Tadeusz” jako Skołuba

Już od dzieciństwa byłem zauroczony poezją Adama Mickiewicza. Jeszcze w Cieszanowie będąc w szkole podstawowej szereg jego wierszy oraz fragmenty „Pana Tadeusza” znałem na pamięć. Nieprzypadkowo też otrzymałem imię Adam.

Po ukończeniu LO w Lubaczowie zostałem przyjęty na wydział aktorski Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Po ukończeniu studiów rozpocząłem pracę w Teatrze Rozmaitości we Wrocławiu gdzie występuję przez siedem sezonów. Później grałem w teatrze w Koszalinie, Opolu, Katowicach, Szczecinie i Wałbrzychu, gdzie już pozostałem. Dzięki temu poznałem cały kraj od morza po Karpaty. I tak czas pędził. W sumie w ciągu 60 lat pracy na scenie zagrałem 314 ról. Otrzymałem wszystkie możliwe odznaczenia przyznawane w czasach PRL a ostatnio Gloria Artis.

Od dzieciństwa przez wszystkie lata pracy „Pan Tadeusz” był mi wyjątkowo bliski. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku teatr w Wałbrzychu, kierowanym wówczas przez Włodzimierza Bilickiego, wystawia „Pana Tadeusza”, w którym zagrałem bardzo entuzjastycznie przez publiczność przyjętą rolę Wojskiego. Chociaż mam swój udział w wielu przedstawieniach, to jednak szczególnie sobie cenię moją obecność w filmie Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”, gdzie grałem Skołubę.

Franciszek, mój dziadek, który w Cieszanowie był organistą i zakładał w tym miasteczku straż pożarną, będąc w Wiedniu kupił „Pana Tadeusza”. Mój ojciec idąc na wojnę jako zmobilizowany żołnierz austriacki, włożył go do plecaka. W czasie działań wojennych w Tyrolu we Włoszech pociska trafia w jego plecak i w „Pana Tadeusza”. Dzięki temu jego siła uderzenia była już niewielka i ojca książka uratowała. Z tych też powodów miał wielki sentyment do tej książki. Niestety książka spłonęła w pożarze Cieszanowa w 1944 r. Już będąc na studiach, przyjeżdżając na wakacje, proszony przez ojca recytowałem wybrane fragmenty. Z kolei w Muzeum we Wrocławiu są moje nagrania z planu realizacji „Pana Tadeusza”. Niezależnie od roli Skołuby kamerą nagrywałem realizację filmu. Moim serdecznym przyjacielem był Franciszek Pajęczkowski dyrektor Ossolineum, który ze Lwowa tę placówkę przeniósł do Wrocławia, w tym cenne archiwalne egzemplarze „Pana Tadeusza”.

Ale nadeszła starość, zniedołężnienie. Jednak nie próżnuję. Piszę też wiersze. Ukazały się już trzy tomiki moich poezji. Ich tematyka to refleksja nad życiem, przemijaniem i rodzinnymi stronami. Wyznam też, że obcowanie z poezją zmniejsza moje dolegliwości związane ze starością.

Adam Wolańczyk

Mój Kustron (VI)



„Nie mogąc z powodu choroby i podeszłego wieku wziąć udział w uroczystościach odbytych 12 maja 1968 roku w Lubaczowie, składam całemu Zarządowi ZBoWiD najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie za zainicjowanie i zorganizowanie tego pięknego i wzruszającego dowodu pamięci narodowej o walce i śmierci mojego męża śp. generała Józefa Kustronia i oficerów, podoficerów i żołnierzy 21 DPG Bielsko Biala – Cieszyn. Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia wraz z najlepszymi życzeniami wszelkiej pomysłowości dla wszystkich panów i ich

rodzin” – napisała z kolei – Aleksandra Kustroniowa. Ppłk dyplomowany rezerwy Władysław Steblik podziękował za przysłane „Nowiny Rzeszowskie”, w których znajdował się artykuł opisujący uroczystość. „Córka śp. gen. Kustronia – Krystyna Kustron oraz major dyplomowany rezerwy Witold Wróblewski w listach, które dzisiaj otrzymałem, są zachwyceni i pełni wdzięczności dla Zarządu Oddziału ZBoWiD w Lubaczowie, dla wszystkich władz administracyjnych, dla dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej, dla młodzieży i społeczeństwa za tak podniosłe przeprowadzenie tej uroczystości ku uczczeniu pamięci śp. generała Józefa Kustronia i poległych z nim żołnierzy 21 DPG. Jako były uczestnik walk Armii „Kraków” w 1939 r. jestem gorąco wdzięczny kolegom Zarządu ZBoWiD w Lubaczowie za podjęcie tego zamierzenia i zrealizowania pomimo różnych trudności. Z całego serca dziękuję wszystkim kolegom z ZBoWiD-u Lubaczowskiego. Najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności od żołnierzy byłej Armii „Kraków” proszę przekazać wszystkim władzom, instytucjom i osobom, które przyczyniły się do realizacji tego hołdu dla naszych poległych z 21 DPG i 6 DP. Gorące wyrazy wdzięczności przekazujemy dla drużyn harcerskich Lubaczowa i Ułazowa. Wbicie mojego gwoźdza do sztandaru przekazałem pani Krystynie Kustron. Całą duszą byłem na tej uroczystości razem z wami. Życzę kolegom powodzenia w realizowaniu wszystkich zamierzeń. Zasyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i serdeczny uścisk dłoni. Jeżeli pozwolą mi siły będę zawsze gotów do współpracy” – czytamy w jego liście z 15 maja 1968 r.

Moja przygoda z gen. Józefem Kustronem nie skończyła się wraz z tą uroczystością. Moją pasją stała się historia. Podjąłem decyzję rozpoczęcia studiów w Studium Nauczycielskim w Przemyślu, kierunek historia z wychowaniem obywatelskim. W lipcu 1968 r. wyjechałem na sesję letnią. Po dwóch latach nauki otrzymałem dyplom ukończenia SN. Pracę dyplomową napisałem na temat: „Armia „Kraków” w wojnie obronnej Polski ze szczególnym uwzględnieniem walk w Lubaczowsku”. Jeden z rozdziałów poświęciłem gen. bryg. Józefowi Kustronowi. Potem odbyłem studia wyższe magisterskie w Rzeszowie. Napisałem kilka artykułów w prasie o naszym Patronie szkoły. Najobszerniejszy pt. „Gen. Józef Kustron – bohater spod Ułazowa” opublikowany został w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Profile” (nr 9/1971) i wzbudził duże zainteresowanie mieszkańców woj. rzeszowskiego. W 1991 r. zaczęliśmy wydawać miesięcznik „Kresowiak Galicyjski”, który ukazuje się do dnia dzisiejszego. W pierwszym numerze znalazł się mój artykuł pt. „Gen. Józef Kustron – bohaterem Ziemi Lubaczowskiej”, w którym opisałem przebieg walk wrześniowych 1939 r. w pow. lubaczowskim. Wcześniej pisałem o tym w „Życiu Przemyskim” (nr 37 /1977) oraz w „Pograniczu” (nr 19/1991). Artykułów tych było znacznie więcej. Wszystkie stanowiły nowość, gdyż wcześniej na naszym terenie o gen. Kustroniu prawie nikt nie pisał. Nauczono mnie, że swoją wiedzę należy dzielić się z innymi. Co roku w rocznicę śmierci gen. Józefa Kustronia w szkole organizowaliśmy apel. Ustawialiśmy uczniowi przy tablicy pamiątkowej bądź na korytarzu w szkole, a ja ubierałem mundur harcerski i opowiadałem im o życiu i walce Patrona szkoły. Żołnierskimi mogiłami na cmentarzu Żelichówka opiekowała się kierowniczka internatu Mieczysława Rubin z wychowankami. Dla potrzeb nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 1 napisałem broszurę o patronie płk. Stanisławie Dąbku, dowódcy Łądowej Obrony Wybrzeża. Służyła nauczycielom – wychowawcom do przygotowania się do lekcji o patronie szkoły oraz do przygotowania programu artystycznego na święto szkoły.

ciąg dalszy nastąpi

Adam Lazar

Juvenia Cieszanów postrachem liderów

W Pogoni-Sokole po staremu (oprócz zmiany trenera)

W niedzielę 28.04 drużyny lig regionalnych zbliżyły się do półmetka (oprócz klasy B) rundy wiosennej. Warto więc podsumować ich dotychczasowe osiągnięcia.

Klasa okręgowa Jarosław

Pogoń – Sokół Lubaczów kontynuuje scenariusz z rundy jesiennej będąc niezdobytą twierdzą u siebie (9 zwycięstw, 3 remisy) i przegrywa prawie wszystko na wyjeździe (9 porażek, 1 zwycięstwo). Warto jednak zaznaczyć, że drużyna zagra u siebie jeszcze tylko 3 mecze, a 5 na wyjeździe. Jeśli utrzyma poprzednią passę mocno obsunie się w tabeli. Przy niepewnej pozycji Orła Przeworskiego w IV lidze do klasy A może spaść cztery drużyny, które dzieli od lubaczowian 8 pkt. Do drużyny powrócił trener Zbigniew Kuczyński. Pozbawiony chyba presji walki o utrzymanie w tym sezonie – spróbuje (o ile dane mu będzie w spokoju i dłuższym okresie czasu) zbudować z własnych wychowanków zespół, który przy niewielkich wzmocnieniach z zewnątrz może włączyć się do walki o IV ligę. Zupełnie pogubiła się na wiosnę Gwiazda Wielkie Oczy przegrywając wszystkie mecze. Jeszcze raz okazuje się jak duża jest różnica poziomów lubaczowskiej klasy A w konfrontacji z ligą okręgową.

1.	Sanoczek Święte	22	47	14	5	3	45-18
2.	Start Pruchnik	22	47	14	5	3	43-16
3.	LKS Skołoszów	22	43	13	4	5	38-22
4.	Granica Stubno	22	37	10	7	5	30-20
5.	MKS Kańczuga	22	34	9	7	6	36-30
6.	Pogoń-Sokół Lubaczów	22	33	10	3	9	32-25
7.	Płomień Morawsko	22	33	9	6	7	29-29
8.	Motor Grochowce	22	32	10	2	10	36-30
9.	Łęka Ostrów	22	31	8	7	7	46-38
10.	Czuwaj Przemyśl	22	30	9	3	10	34-30
11.	MKS Radymno	22	28	7	7	8	36-43
12.	San Hurko/Hureczko	22	27	7	6	9	27-33
13.	Biało-Czerwoni Kaszyce	22	25	7	4	11	33-39
14.	Huragan Gniewczyzna	22	24	7	3	12	35-42
15.	Błękitni Grzeska	22	10	2	4	16	28-70
16.	Gwiazda Wielkie Oczy	22	9	2	3	17	15-58

Klasa A

Jak zasugerowałem w tytule zwraca uwagę dobra postawa piłkarzy Juvenii Cieszanów. Stała się ona na wiosnę prawdziwym postrachem dla liderów (3:2 z Krowicą, 1:0 ze Zrywem Młódów, 1:1 z Roztoczem Narol). Drużyna pod wodzą „niechcianego” w Lubaczowie Władysława Pisarza nie przegrała meczu od 21.10.2018 r. Niestety zdarzyło jej się to w ostatnim spotkaniu (0:3 z Horyńcem). W Cieszanowie postawiono na młodzież także z okolicznych wiosek, szkoli się trampkarzy i młodzików. Warto zaznaczyć, że liderzy Roztocze i Zryw Młódów zdobyli w meczach z Juvenią tylko po jednym punkcie. Świadczy to o dużym potencjale drużyny i gdyby nie kilka porażek w rundzie jesiennej byłoby w ścisłej czołówce tabeli. W meczu z Horyńcem zabrakło dwóch podstawowych zawodników: Grzegorza Wróbla i Tomasza Przestrzelskiego. Juvenia wystąpiła w składzie: J. Szajowski, W. Krzemiński, P. Wawrów, K. Mazepa, P. Pyda, D. Swacha, P. Jarosiewicz, B. Nienajadło, M. Mazurek, R. Broż, P. Rzeszutek. Rezerwowi: M. Mielnik, T. Zdeb i P. Antonik.

W klasie A przewodzi zdecydowanie Roztocze Narol, spasował wyraźnie na wiosnę Zryw Młódów. Unia Łukawiec już na pewno spadnie, Leśnik Pławów jeszcze walczy (7:1 w Cewkowie).

Klasa B

O awans walczą Piast Antoniki, Orkan Zapałów i Ursus Dachnów, który w ostaniej kolejce rozgromił Roztocze Ruda Różaniecka 9:1. Drużynom lubaczowskim może pomieścić szyki dookoptowany z powiatu jarosławskiego Orkan Zapałów blokując należyne awansy do A klasy.

Ryszard Kaczka

Wspomnienia z moich lat dziecinnych i młodości (XVI)



Wzywają mnie na komisję wojskową po której napisano mi – zdolny do służby wojskowej, kategoria „A”. W październiku mam iść do wojska. Na wiosnę dostaję urlop i przyjeżdżam do domu, a w domu tylko rodzice. Brat, który był w domu kupił działkę, wybudował dom i poszedł na swoje. Siostra też wyszła za mąż i mieszka w Bełżyczach. Młodszy brat skończył szkołę i pracował w Mielcu. Mama namawia mnie, żebym wrócił do domu, bo z kim będę. Rent i emerytów dla rolników wtedy nie było. Mama mówi, że jak zajmę się wszystkim w domu, to ojciec będzie lepszy. Nie wierzę w to, że można zmienić ludzką naturę. W sierpniu

kończę pracę w kopalni i wracam do domu. Mam dość hoteli i baraków.

Na początku października 1961 idę do wojska i zaczyna się dalszy ciąg mojej wędrówki.

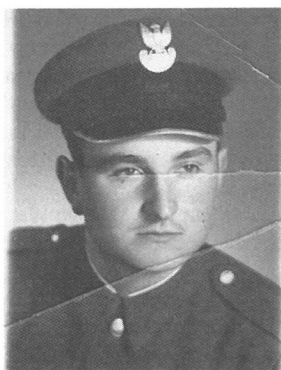
Jadę do wojska do Lublina a tam czekali na nas kaprale aby pokazać nam swoją władzę i co to jest wojsko. Ganiają nas w dzień i w nocy. Kto nie umiał szybko jeść to wychodził ze stołówki głodny, a jak zjadł to też był głodny. Co kilka dni był alarm w nocy. Byli chłopaki, którzy nie radzili sobie a kaprale jeszcze bardziej znęcali się nad nimi. Mielśmy musztrę planowo, dodatkowo i w czasie wolnym. Na przysiedze wszystko musiało grać. Trudy służby nie robiły na mnie wrażenia, bo od dawna nie miałem lekkiego życia. Przed świętami Bożego Narodzenia była przysięga, a po przysiedze wyjazd do Włocławka.

W Włocławku skierowano mnie do szkoły podoficerskiej, w której byłem dziewięć miesięcy. Nigdy wcześniej nie spodziewałem się, że w wojsku będę miał tyle podręczników i nauki. W niedzielę dowódca naszego pułku, zabrał nas aby pokazać nam umocnienia Wału Pomorskiego i to miejsce, które on zdobywał w czasie wojny, miał wtedy stopień porucznika i dowodził kompanią. Pokazywał nam bagnisty teren, przez który atakowali Niemców. Niemcy otoczyli jedną kompanię i wziętym do niewoli polskim żołnierzom powiazali drutem kolczastym ręce, wrzucili do stodoły i żywcem spalili. Tacy jak nasz dowódca naprawdę walczyli. Po wojnie namnożyło się kombatantów, którzy z walką nie mieli nic wspólnego, nie piszę, że wszyscy, ale znam takich. Z naszej wioski na wojnie i froncie był Wyrwa Szczepan, był to dobry uczciwy i sprawiedliwy człowiek, miał pięć orderów polskich i jeden radziecki, za forsowanie Odry i nigdy nie chwalił się swoim bohaterstwem.

Nie będę opowiadał o trudach służby wojskowej, bo żołnierz ma być wyszkolony. Byłem komendantem sali i rano przydzielalem żołnierzom rejon do sprzątnięcia, za które odpowiadałem. Był na naszej sali żołnierz, który nadawał się na złodzieja, zwalniałem go z prac i jego zadaniem było uzupełnienie tego, co nam ukradziono, bo kradzieże zdarzały się i trzeba było płacić za brakujące rzeczy, a ja nie miałem zamiaru dopłacać do swoich dwóch lat służby. Znałem chłopaków, którzy po wyjściu z wojska dostawali rachunki do płacenia. We wrześniu ukończyłem szkołę podoficerską, zdałem dałem egzaminy, dostałem stopień kaprala i drużynę do szkolenia.

Nigdy nie nadużywałem swojej władzy, jak to robili inni kaprale i nieraz broniłem tych najsłabszych. Wiedziałem ile znaczyło ludzkie dobre słowo, gdy żołnierz miał problemy. Na przepustkach spotykałem się z żołnierzami i po każdym spotkaniu miałem dobry humor i zamiast do jednostki jechałem na zabawę albo do dziewczyny i zamiast wieczór, wracałem rano i podpadałem. Kilka razy siedziałem w areszcie i mój areszt jest jakiś inny, bo wieczór biorę koc i zagłówek i idę do aresztu i nie siedzę, tylko leżę całą noc, rano wychodzę i idę na zajęcia szkolić żołnierzy. Dowódca kompanii mówi: Kapralu, przepowiadam ci, że baby i wódka cię zgubią, pomylił się, żyję do dzisiaj. Mnie jest to wszystko jedno bo i tak dwa lata muszę służyć. Wysyłają mnie na kurs wychowania fizycznego po nim prowadzę gimnastykę i zaprawę z całą kompanią i mam dużo więcej zajęć, szkolenie żołnierzy, służby, warty, wyjazdy na poligon.

Władysław Swatek
ciąg dalszy nastąpi



Czy Polska będzie oparta na oddolnych wyborach – czy na mianowaniu, tzw. „jedynek”?

Z dużą uwagą przeczytałem art. redaktorów: Edwarda Dziaduli i Mariana Ważnego – Kresowiak-4(269)-2019. Pytania jakie stawiają – są niestety **ogólnopolskie**. Przewodniczący Zarządu Powiatowego PiS w Lubaczowie, został wybrany po rekomendacji SMSem. Sam głosowałem na niego – jako na mniejsze zło. Następnie jesienią 2018 r. – zbliżały się wybory samorządowe, były „ustalone” listy kandydatów. Wnioskowałem 2 razy, by zaprosić wszystkich Kandydatów na zebranie Zarządu Pow. PiS, by się zaprezentowali, czyli każdemu dać np. 3-5 min. czasu by przedstawił nam:

- 1 – Co dotychczas zrobił dla Społeczeństwa w swej Gminie?
- 2 – Co zamierza zrobić dla Społeczeństwa w Powiecie?
- 3 – Jak, czyli w jaki sposób chce tego dokonać lub to osiągnąć?

Uwaga – skoro ja Kandydata nie widzę, nie słyszę jego języka ani też argumentacji – to wg jakich wartości mam go wybrać? Listy były proponowane na zebraniach, a następnie przewodniczący **sam** je zatwierdzał i wysyłał dalej do Okręgu. Czy to jest zgodne ze Statutem PiS? **Nie**.

Natomiast, gdy Koło Gminne PiS w Narolu, na swoim formalnym-legalnym zebraniu wybrało Kandydata na Burmistrza p. Grzegorza Dominika i 2 kandydatów na Radnych w Gminie Narol: pp. Edwarda Jakubiszyną i Jana Wolańczyka – to zostali oni ogólnie skreśleni z listy przez przewodniczącego. Jak to nazwać, prywata czy kumoterstwo – zostawiam to Czytelnikom Kresowianki. Efekt jest taki, że Burmistrz ma 6 radnych za sobą i 8 opozycjonistów – gdy mogło być odwrotnie. Co to jest – polityka PiS? **Nie** – jest to **łamanie** Statutu PiS. Mnie się to nie podoba – bo jest to również nieuczciwe. Jaka jest tego konsekwencja – ja też się nie podobam przewodniczącemu, zresztą nie tylko ja – p. Jan Kowal z Lubaczowa także. Co z takimi nieposłusznymi trzeba zrobić – wyrzucić z PiS i to **bez uzasadnienia!**

Następnie, czy były wybory kandydatki do Sejmiku? **Nie**. To była nominacja, i nie z Lubaczowa, tylko z okręgu w Przemyślu. Czy radni powiatowi mieli coś do powiedzenia lub oceny tej osoby? **NIC**. Decyzja zapadła za plecami. A wątpliwości są duże, ponieważ każdy kto kandyduje – staje się **osobą publicznie znaną**, powinien być wzorem do naśladowania, **nie** jest już nadal osobą – **prywatną!** Powinna ona z tego sobie zdać sprawę. Pytania zostały postawione, ale w Warszawie, zgodnie ze Statutem PiS, dlatego jeszcze ich nie publikuję, licząc na uczciwość – „góry”. Mistrzem Polski, jest moim zdaniem tow. Piotrowski z Torunia, który mimo, że jeszcze żadnej partii w tym czasie nie założył formalnie – ale już na samym początku, od razu postawił warunek, że on będzie za jedynkę lub jedynką? Mnie to w 2019 r. – zupełnie przypomina „wybory” ale w PZPR. Czyli mamy obecnie – 5 razy **PZPR!** Zasłużonych i w Moskwie szkolonych – jeszcze jest sporo. Moja **diagnoza** – w Polsce nadal jest **brak demokracji wewnętrzno-partijnej**. Tracimy na tym wszyscy, słysząc i widząc w TV argumentowanie podczas obrad... Sejmu.

A jak skończyły się wybory samorządowe w powiecie Lubaczów? Okazało się, że można nie zostać wybranym na radnego powiatowego, ale za to i tak zostać starostą. A jakie ma się doświadczenie? Jaki pizze red. Dziadula, cyt. „dobrego programu wyborczego działania nie miał kto sporządzić” – bo nikt z Zarządu nie był o to pytany. Taka jest – **prawda**.

Być może jest to ujawnienie „tajemnicy partyjnej” – ale dla mnie pytanie nie jest, co jest ważniejsze – Polska czy PiS?

Siedzenie na 1 czy na 2 stołkach? A może się uda i na 3? Nadzieję moim zdaniem jest w Polsce, bo ci co mają drugie obywatelstwo a nie rzekli się polskiego – mają prawo uczestniczyć w tych wstępnych wyborach. Jak to wygląda w praktyce każdy z nas obserwuje na przykładzie wyborów prezydenta w każdym stanie USA. Pytanie jest proste, kiedy u nas w Polsce będziemy wybierać kandydata na Prezydenta – w każdej partii i w każdym województwie? Byłaby to selekcja, ułatwiająca wybór ostateczny. Kiedy w powiecie wybierzemy naszego 1 kandydata do Sejmu – o czym od lat pisze red. Marian Ważny? **Jeden by miał 100% szanse**. Skoro nie można – to znaczy, że są siły antypowiatowe!

No i zbliżają się już w maju wybory do Parlamentu Europejskiego. Słucham wielu chętnych i przypominam się mi stary dowcip. Kandydatka prosi by właśnie ją wybrać do **PE**. Pada więc pytanie – a ile zna pani języków? Dwa: ruski i angielski. To proszę coś powiedzieć po angielsku? **Guten Tag!** A to znaczy, że zna pani – **aż trzy!**

Patrzmy i nie widzimy – **kto jest kto?**

Jan Zuchowski

„Grupa lubaczowska”

Ziemie Polski stanowią interesujący obszar dla studiów nad zjawiskiem kulturowym w przeszłości. Na terenie Polski mieliśmy wpływy kulturowe z różnorodnych środowisk Europy i Azji. Archeolodzy w swych dyskusjach rozważają problem czy rozwój naszej kultury był dziełem jednego ludu, czy na to dzieło składały się fale emigracji przybywających ludów z zewnątrz.

Szczególnie chodzi tu czy Słowianie są pradawnymi autochtonami na naszych ziemiach, czy stanowią falę emigrantów przybyłych tu przed średniowieczem. Ziemia każdego prawie kraju kryje liczne zabytki archeologiczne, czyli materialne ślady ludzkiej działalności. Specjalne znaczenie ma archeologia dla badania nad okresami, które nie są nam znane z przekazów pisanych. Źródła archeologiczne, które skrywała ziemia a odnalezione przez archeologów mają podstawowe znaczenie przy odtwarzaniu procesu historycznego. Poza zasięgiem jednak pozostają niektóre dziedziny kultury duchowej, historii politycznej a także działania poszczególnych jednostek ludzkich.

Tytuł artykułu brzmi „Grupa Lubaczowska”. Oznacza ona grupę ludności, która wchodziła w większy zespół ludzki zwany „Kulturą ceramiki sznurowej”. Niektórzy uczeni przypuszczają, że ludność mieszkająca na ziemiach dawnej Polski to przodkowie Słowian.

Ludności tej kultury na przełomie III i II tysiąclecia p. n. e. opanowała dużą część Europy od Renu po Ukrainę. I od Morza Bałtyckiego na południe gdzie znajdują się góry Środkowej Europy. Ludy te pozostawiły po sobie groby zawierające pucharki i amfory oraz kamienne topory kształtu łódkowatego. Od tych to toporów ludność wczesnej ceramiki sznurowej nazwano nosicielami kultury toporów bojowych. Na terenie Polski zespoły wczesnej kultury ceramiki sznurowej występują prawie na całym Niżu na Śląsku oraz w Małopolsce.

W miarę upływu czasu przedstawiciele wczesnej kultury ceramiki sznurowej, ze względu na małą liczebność, ulegają stopniowemu „rozplątaniu” się w środowisku lokalnym.

Na terenie Polski wyróżniamy ziemię gdzie w dorzeczu Odry szczególnie środkowej i dolnej aż po Wartę formowała się Grupa Krakowska – Sandomierska. Na wschód od Sandomierza leżała Grupa Lubaczowska (odkryte groby w Łukawicy, Lipiu i Brzezinkach przez prof. Jana Machnika) i na północy w okolicach Pucka tzw. Grupa Rzucewska a nazwa pochodzi od miejscowości Rzucewo. Wyróżnimy jeszcze Kulturę Złocką od miejscowości Złota (koło Sandomierza)

Ludność kultury ceramiki sznurowej na ziemiach polskich nie tworzyła rozlicznych osad. Archeolodzy twierdzą, że były to przeważnie krótkotrwałe obozowiska złożone głównie z naziemnych szałasów, rzadziej ziemianek. Bardziej charakterystyczne są znaleziska grobowe. Na terenie Polski wielkie cmentarzyska tej kultury nie występują.

Znaleziska grobowe mówią, że ludność kultury ceramiki sznurowej przywiązywała duże znaczenie do kultu zmarłych. Świadczą o tym różnorakie typy obrządku grzebalnego (występują groby płaskie i groby pod kurhanem, groby w obstawach kamiennych, groby katakumbowe, które występują w grupie krakowskiej i kulturze złockiej).

Po zapoznaniu się z grupami kultur ceramiki sznurowej zajmujemy się szczegółami Grupy Lubaczowskiej, którą autor dzieła „Polska Starożytna” prof. Witold Heuzel umiejscawia w górnym dorzeczu Sanu i Dniestru czyli w obecnym powiecie lubaczowskim.

Po raz pierwszy usłyszałem o „Grupie Lubaczowskiej” będąc na studiach w Rzeszowie. Wykładowca archeologii dr Kazimierz Moskwa napisał książkę „Kultura Łużycka w południowo – wschodniej Polsce”. Na pierwszym spotkaniu z dr Moskwą każdy student musiał się przedstawić i podać swój adres. Gdy przysłała moja kolej powiedziałem, że mieszkam w powiecie lubaczowskim, dokładniej w Narolu.

Pan doktor zapytał mnie czy wiem co to jest „grupa lubaczowska”? Oczywiście nie wiedziałem, ale zapewniłem że dołożę wszelkich starań aby dowiedzieć się o tej grupie. W niedługi czas potem w księgarni w Rzeszowie kupiłem książeczkę Kazimierza Moskwy, której tytuł podałem wyżej. Po jego wykładzie, podszedłem do wykładowcy i poprosiłem go o dedykację. Wykładowca nie odmówił. Przerwa w zajęciach się skończyła i od dr Moskwy usłyszałem: – „Panie Henryku proszę wejść na salę i opowiedzieć studentom o grupie lubaczowskiej a ja wpiszę panu dedykację”. Nie byłem przygotowany, ale nie było wyjścia. Opowiedziałem co wiedziałem o grobach w Łukawicy i Brzezinkach i troszkę o prof. Janie Machniku (którego wówczas jeszcze nie znałem). Informacje o kulturze ceramiki sznurowej zapadły głęboko w mej pamięci.

Prof. Witold Henzel w swym dziele „Polska starożytna” (Wrocław 1988 r.) na str. 166 pisze: „są sugestie o istnieniu w obrębie grupy lubaczowskiej niskich fellów to jest kurhanów osadniczych”. W obrządku pogrzebowym tej ludności stosowano również kremacje ciał, przy czym zwłoki palono nieraz na pomo-

stach, w pobliżu obudowanej drewnem komory grobowca (takie groby znalazł w Łukawicy prof. Machnik). Dwa groby – kurhany w latach pięćdziesiątych studenci prof. Machnika rozkopali, wyjęli naczynia z grobu a po przeszukaniu kurhany odbudowano. Stoją w tym samym miejscu do dzisiaj.



Naczynia kultury ceramiki sznurowej

Badając kości ludzkie uczeni stwierdzili, że na rasę „sznurowców” składały się typy: śródziemnomorski, laponoidalny paleoeuropoidalny, nordyczny. Pod względem etnicznym prof. Witold Heuzel traktuje „sznurowców” jako przedstawicieli Indoeuropejczyków i dodaje: „O przedstawicielach niektórych grup z obszaru Polski powiedzieć możemy w formie hipotezy, że wzięli udział w formowaniu słowiańskiej wspólnoty językowej”.

Plemiona kultury ceramiki sznurowej pojawiają się na ziemiach polskich w czwartym okresie neolitu czyli w młodszej epoce kamienia. W naszych czasach przyjmuje się, że do wykształcenia kultury sznurowej doszło na wschodzie Europy a wcześniej przed sznurowcami żyli na tych terenach ludzie kurhanów z jamami w których chowano zmarłych, obsypując ich obficie ochrą (ochra to brunatna farba mineralna, glina silnie zabarwiona tlenkami magnezu i żelaza).

Istnieje w archeologii teoria o przywędrowaniu „sznurowców” z południowego wschodu na obszar Polski. Na poparcie tego stwierdzenia, przytacza się różne wschodnie cechy kulturowe występujące u nas. Należą do nich groby katakumbowe (pionowe szyby z bocznymi niszami np. w Złotej), zwyczaj deformowania czaszek, chowanie zmarłych w pozycji skurczonej i posypywanie ich orchą, kurhany okrągłe. Przyjęcie koncepcji o wschodniej proveniencji (pochodzenia) kultury ceramiki sznurowej nie upoważnia do stwierdzenia, że wszystkie grupy tej kultury przywędrowały do nas ze wschodu.

Na terenie Wielkopolski, Małopolski a także na ziemiach dzisiejszego powiatu lubaczowskiego podstawową rolę w gospodarce plemion sznurowych odgrywało pasterstwo. Zajęcie to praktykowano systemem półkoczowniczym. U wszystkich „sznurowców” w zajęciach gospodarczych dominował wychów zwierząt domowych: chowano bydło dwóch ras oraz konie, świny, kozy, owce, trzymano też psy. Ziemię uprawiano systemem kopieniaczym. A w okolicach Sandomierza, gdzie były urodzajne ziemie, siano pszenicę. A w powiecie lubaczowskim być może uprawiano inne zboża ze względu na słabo urodzajne gleby.

Każda grupa sznurowców wyrabiała naczynia gliniane. Niektóre z nich charakteryzowały się bogactwem form. Na terenie dzisiejszego powiatu lubaczowskiego nie było surowca jakim posługiwała się ludność w okolicach Sandomierza. Ale z tych miejscowych surowców wyrabiano różne o wysokiej jakości naczynia, które służyły miejscowej ludności. Przez około 10 lat (po roku 1985) kilka miejscowych naczyń glinianych prof. Machnik pozostawił w Izbie Pamięci w Narolu Wsi. Z dumą oprowadzałem uczniów naszej szkoły po Izbie i pokazywałem naczynia odkopane przez prof. J. Machnika.

Jak wykazały badania zmarłych grzebano z ich dobytkiem osobistym dając im naczynia na jadło i napoje. W wyniku badań stwierdzono, że istniał kult solarny czyli najważniejszym bogiem było słońce a także istniał kult płodności. Dane te uczeni odczytują ze znaków zamieszczanych na naczyniach glinianych.

Wysoki u „sznurowców” był kunszt kamieniarski. Z kamienia wyrabiano siekiery, noże i inne przedmioty potrzebne w życiu codziennym i na wojnie. Świadczą o tym siekiery krzemienne i noże znalezione w Łukawicy przez ekipę archeologiczną prof. Machnika. Na przełomie neolitu i epoki brązu nastąpił wielki zwrot technologiczny – narzędziowy. Zbliżała się epoka brązu, która na nasze tereny przyniosła kulturę pucharów dzwonowatych.

Henryk Wolańczyk

**19 marca**

W Szczutkowie Antoni T. kierował motorowerem marki Taotao pomimo obowiązującego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów

25 marca

W Hucie Kryształowej Dariusz F. kierował czterokołowcem marki Aixam, będąc w stanie nietrzeźwości.

29 marca

W Cewkowie Tadeusz B. kierował motorowerem marki Tomos, będąc w stanie nietrzeźwości.

30 marca

W Lubaczowie Zdzisław M. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

1 kwietnia

Na trasie Kobylnica Wołoska – Kobylnica Ruska Viktor L. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 kwietnia

Podczas patrolu w Wielkich Oczach dzielnicowi zatrzymali do kontroli pojazd, którym jechał 20-letni mężczyzna. Funkcjonariusze przeprowadzili kontrolę osobistą mężczyzny oraz przeszukali samochód. W torbie znaleźli woreczek strunowy z zawartością suszu roślinnego, młynek do rozdrabniania suszu oraz szklaną lufkę.

9 kwietnia

W Nowym Siole Zbigniew T. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

10 kwietnia

W Dąbrowej Andrzej S. posiadał wbrew obowiązującym przepisom środki odurzające w postaci marihuany.

11 kwietnia

W Narolu Dawid G. kierował samochodem marki Fiat, będąc w stanie nietrzeźwości

12 kwietnia

Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej jednostki podjęli interwencję wobec dwóch mężczyzn, którzy stali przy samochodzie zaparkowanym w krzakach. Ponieważ zachowanie mężczyzn wzbudziło podejrzenia policjantów, postanowili oni sprawdzić wnętrze samochodu. Podejrzenia funkcjonariuszy okazały się słuszne, gdyż na dywaniku samochodu znaleźli plastikowe pudełeczko z zawartością suszu roślinnego. Policyjny tester potwierdził, że susz to marihuana.

W rozmowie z policjantami 19-letni mieszkaniec gminy Lubaczów przyznał, że susz należy do niego.

18 kwietnia

W Cieszanowie chłopczyk, bawiąc się samolocikiem, wybiegł z posesji wprost pod nadjeżdżający samochód marki Fiat. Chłopiec z obrażeniami trafił do szpitala. Kierowca fiata był trzeźwy.

16 kwietnia

W Nowym Lublińcu Mieczysław K. kierował ciągnikiem rolniczym marki Ursus, będąc w stanie nietrzeźwości.

19 kwietnia

W Lubaczowie na skrzyżowaniu ul. Słowackiego z ul. Krasieńskiego kierująca samochodem marki Hyundai nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu motorowerzysty. Motorowerzysta uderzył dodatkowo w stojący na skrzyżowaniu samochód marki Audi. Kierowca jednoślada z obrażeniami trafił do szpitala. Niestety 69-latek zmarł w szpitalu. Wszyscy kierowcy byli trzeźwi.

23 kwietnia

W Baszni Górnej kierowca zauważył, że jadący przed nim samochód jechał całą szerokością jezdni. W pewnym momencie zajechał drogę kierowcy opla, wysiadł z samochodu i zabrał mu kluczyki. Zatrzymany kierowca wielokrotnie próbował odebrać swoje klucze, jednak ten mu na to nie pozwolił i wezwał policję. Na miejsce zdarzenia natychmiast zostali skierowani funkcjonariusze patrolu interwencyjnego. Podczas badania trzeźwości okazało się, że 66-latek miał ponad 3 promile alkoholu w organizmie.

cd. ze str. 2

VIII sesja Rady Powiatu Lubaczowskiego

Z bogatej tematyki jaką podejmował Zarząd chciałbym wybrać moim zdaniem najistotniejszą. Dotyczy ona przyszłości Zespołu Szkół w Oleszycach. Słusznie odłożono termin wystąpienia do Ministerstwa Rolnictwa i Obszarów Wiejskich o przejęcie tej szkoły. Może Zarząd w nowym składzie będzie miał inny pomysł na ponowny rozkwit tej za- służonej placówki oświatowej.

Wiele czasu przeznaczono na wzajemne animozje między dwoma radnymi. Ten problem ciągnie się latami. Gdy się słucha obu stron to wydaje się, że obie strony są pokrzywdzone i jednocześnie obie ponoszą winę za podsycanie sporu. Słusznie zarówno pani przewodnicząca jak i radny Kazimierz Rymarowicz apelowali o zgodę i współpracę. Podkreślić należy spokój prowadzącej, wyciszenie emocji, co wpływało na dobrą atmosferę sesji.

Na zakończenie tej relacji chciałem zaproponować aby nasi Czytelnicy, radni samorządów różnych szczebli dzielili się z nami swoimi spostrzeżeniami w zakresie pracy poszczególnych rad. Moglibyśmy na łamach gazety utworzyć forum samorządowe.

Edward Dziadula

Konflikt burmistrza Cieszanowa ze strażakami

Już kilkanaście lat trwa konflikt burmistrza Zdzisława Zadwornego z Ochotniczą Strażą Pożarną w Cieszanowie. Czasem lekko przygasa, aby znów wybuchnąć na nowo z większą energią. Strażacy czują się upokarzani, lekceważeni. Dotyczy to zarówno pojedynczych ochotników, jak też całej jednostki. Burmistrz jako członek Zarządów Oddziałów: Gminnego i Powiatowego ZOSP RP nie zawsze brał udział w zebraniach sprawozdawczych lub sprawozdawczo-wyborczych OSP Cieszanów. Nie chce docenić tego, co strażacy wykonują społecznie. Nie jest to miejsce do wylizywania przykładów społecznie wykonanych prac przez cieszanowskich strażaków i ocen krytycznych burmistrza. Benzyny do ognia Z. Zadworny dolał w czasie jednej z ostatnich sesji, kiedy stwierdził: inne strażę więcej wykonują dla swych jednostek, a strażacy z Cieszanowa odmówili wykonania polecenia usuwania gnoju z chlewni, w których likwidowano stada trzody chlewnej z terenów objętych zakażeniem wirusem Afrykańskiego Pomoru Świń. Oburzyło to szczególnie młodych strażaków, którzy dali temu wyraz w mediach społecznościowych. Strażacy z Cieszanowa w ciągu 150 lat działania OSP nigdy nie złamali ślubowania, które składali wstępując do najbardziej humanitarnego stowarzyszenia. Aktualna rota ślubowania strażackiego brzmi:

W pełni świadom obowiązków strażaka ochotnika uroczystie przyrzekam czynnie uczestniczyć w ochronie przeciwpożarowej majątku narodowego, być zdyscyplinowanym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej, dbałym o jego godność, ofiarnym i mężnym w ratowaniu życia ludzkiego i mienia.

Trudno zaliczyć do mienia obornik popularnie zwany gnojem.

Z przykrością parafrazuję słowa C. K. Norwida: W Cieszanowie *Ideali* sięgnął gnoju.

Edward Dziadula

USŁUGI NA MIARĘ XXI WIEKU W PEDAGOGICZNEJ BIBLIOTECE WOJEWÓDZKIEJ W PRZEMYSŁU FILIA W LUBACZOWIE:

1. Zdalne wypożyczanie i zwroty książek (czytelnik może zamówić książkę przez Internet z dostawą pod wskazany adres).
2. Internetowe zamawianie skanów – fragmentów z książek lub czasopisma.
3. Internetowe zamawianie kserokopii z dostawą pod wskazany adres lub do odbioru w bibliotece.
4. Zapis do biblioteki z wykorzystaniem profilu zaufanego ePUAP.
5. Zgłaszanie propozycji zakupów – z możliwością głosowania.
6. Internetowa rezerwacja komputerów.
7. Usługa komunikacji z użytkownikami (interaktywny czat).
8. Prywatna chmura biblioteczna, aplikacja mobilna z systemami android/iOS/Windows z pełną obsługą konta czytelnika.

Renata Stefanik, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Przemyśle Filia w Lubaczowie

Ekstremalna i Roztoczańska Droga Krzyżowa

Ekstremalna i Roztoczańska Droga Krzyżowa odbyła się w piątek 5 kwietnia 2019 r. na 43-kilometrowej trasie z Lubaczowa do Horyńca Zdroju. Wytyczył ją duchowy opiekun tej EDK ks. Roman Karpowicz. Ta forma przygotowań do Świąt Wielkanocnych od razu zyskała zwolenników w Lubaczowie. Do udziału zgłosiło się 330 osób. Ekstremalna Droga Krzyżowa zainaugurowana została Mszą Świętą o godz. 20 w kościele św. Karola Boromeusza w Lubaczowie, którą sprawował wikariusz tej parafii ks. Paweł Szutka. Po niej uczestnicy wyruszyli w drogę z Lubaczowa przez Młodów, Karolówkę, Borową Górę w kierunku odnowionej Czerwonej Figury i Huty Kryształowej. Dalej trasa wiodła wzdłuż granicy polsko-ukraińskiej do Radruża. Następnie pątnicy przeszli do Horyńca Zdroju, do kościoła zdrojowego pw. Błogosławionego Jakuba Strzemię w centrum gminy. Tu nie był koniec nocnego marszu. Pątnicy przez Świdnicę doszli do sanktuarium maryjnego w Nowinach Horynieckich i dalej do klasztoru Ojców Franciszkanów w Horyńcu Zdroju, by rozważyć tu ostatnią stację EDK.



Uczestnicy Roztoczańskiej Drogi Krzyżowej przy cerkwi w Nowym Brusnie

Uczestnicy razem wyruszyli w drogę z drewnianymi krzyżami w rękę, książeczkami z rozważaniami stacji Drogi Krzyżowej, własnymi intencjami. Maszerowali w skupieniu, ciszy, bez rozmów i śpiewów, samotnie lub w niewielkich grupach. Do mety dotarli w sobotę, pierwszy z uczestników już o godz. 5 rano, większość między godz. 7 a 9. – Było bardzo ciężko. Po 20 km przeżywałem kryzys. Myślałem o rezygnacji. Postanowiłem przejechać jeszcze 5 km, a potem z uporem kolejne kilometry. I udało się – zwierza się jeden z uczestników. – Ukończyłem studia. Obchodzę 25. rocznicę pożycia małżeńskiego. Postanowiliśmy z żoną w podzięce Panu Bogu pójść razem na tę EDK. Najtrudniej było między godz. 3 a 5 nad ranem. To wezwanie dla tych, którzy nie boją się walczyć ze swoimi słabościami – dodaje drugi. EDK to indywidualna forma modlitwy, proponowana forma duchowości, powrót do korzeni. Pierwsi chrześcijanie z powodu braku czasu uczestniczyli we mszy św. w nocy. Nam też dzisiaj brakuje czasu dla Pana Boga. Warto opuścić strefę własnego komfortu, rutyny, poświęcić Bogu jedną noc, uczestniczyć w Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Ci, którzy ją pokonali mówią, że pójdą w roku następnym.



W Drodze Krzyżowej po Roztoczu

Po raz trzeci w Wielki Piątek 19 kwietnia 2019 roku odbyła się Roztoczańska Droga Krzyżowa. Uczestnicy autokarem i busami z Lubaczowa wyjechali do Brusna Nowego, by stąd wyruszyć na Drogę Krzyżową. Nim to nastąpiło udali się pod krzyż upamiętniający spalenie Rudki i mord 65 mieszkańców tej polskiej wsi 19 kwietnia 1944 roku przez sotnię Ukraińskiej Powstańczej Armii. Nazwiska tych bestialsko zamordowanych osób są wypisane na tablicach umieszczonych na tym pomniku. Przy nim uczestnicy trzeciej Roztoczańskiej Drogi Krzyżowej złożyli wiązanek kwiatów. Oprócz lubaczowian w tej drodze Krzyżowej uczestniczyły też osoby z Zamościa, Hrubieszowa, Tomaszowa Lubelskiego i Bełżca. Była też grupa wychowanków Zespołu Placówek im. Jana Pawła II z Lubaczowa. W sumie 80 osób. Duchową opiekę sprawował wikariusz parafii konkatedralnej ks. Michał Moń. Uczestniczył też proboszcz parafii pw. Karola Boromeusza z Lubaczowa ks. Roman Karpowicz i dwie siostry zakonne.

Przewodnikiem pierwszej części trasy tej Drogi Krzyżowej była Renata Ferenc-Pupek, a końcowej Zdzisław Kubrak. Wyruszone w Drogę Krzyżową spod cerkwi w Brusnie Nowym, wzniesionej w 1713 roku. Lubaczowie i od tej pory rozpoczął się remont obejmujący konserwację świątyni. Przez Polankę Horyniecką udano się do Brusna Starego, by pomodlić się na zabytkowym cmentarzu, zwiedzić dolinę Brusienki, ruiny kaplicy św. Mikołaja i „wodospad”. Z Starym Brusnem kojarzy się prężnie działający ośrodek kamieniarki oraz pustelnia założona przez Brata Alberta w 1891 r. dla Sióstr Albertynek. 13 sierpnia 1896 r. Dalsza Roztoczańska Droga Krzyżowa wiodła przez uroczyska: Chmiele, Szałas, Niedźwiedzie, Dahany I, by dojść na wzgórze, gdzie kiedyś był monastyr bazylianów, a u jego podnóża Brat Albert założył pustelnię w 1891 r., a która funkcjonowała do 1905 r. Tu odbyła się ostatnia stacja tegorocznej Drogi Krzyżowej.

Adam Łazar

Fot. Mariusz Pajczkowski

Pierwsze tony granulowanej siarki z Kopalni Siarki Basznia II

Poniższe zdjęcie przedstawia hałdę granulowanej, rodzimej siarki. Jest to wynik sprawnego cyklu wydobywania ze złoża, przetransportowania go systemem rurociągów do zbiornika magazynowego i zestalenia do postaci granulki. Oficjalne, uroczyste, jednocześnie symboliczne rozpoczęcie pracy kopalni nastąpi w pierwszych dniach maja br. Będzie więc okazją do rozmowy z p. prezesem Maciejem Banasiem, który był przy początku kopalni, wszystkich okresach wzrostu aż do wydania owoców. To on przez ponad dwa lata koordynował i nadzorował pracę wielu zespołów wykonawców. W uroczystości weźmie udział wiele osób, głównie przedstawicieli władzy publicznej i politycy. Wielu z nich zapewne widziało podczas symbolicznego wbicia pierwszej łopaty 03.08.2017 roku.

Osoście będzie mi przykro, bo skończy mi się nośny temat. Liczę, że po tylu wizytach podczas budowy kopalni nikt mnie stamtąd nie przegoni, nawet spodziewam się, że poczęstują mnie kawą.

Edward Dziadula

